



Sprawy finansów miasta ciąg dalszy (12 listopada 2019)

2019-11-12

„Uderz się w piersi Jacku Majchrowski” - apelują do mnie radni Prawa i Sprawiedliwości w sprawie finansów miasta, zestawiając ze sobą spadające dochody miasta i braki w budżecie (co jest winą Majchrowskiego) i rosnące wpływy do kasy miasta z podatków PIT i CIT („środki z rządu dla miasta” - jak to określono na planszy zaprezentowanej na konferencji prasowej). Zanim wejdem w szczegóły, chciałbym radnym PIS zwrócić uwagę, że wpływy z podatku PIT i CIT nie pochodzą od rządu, ale od mieszkańców Krakowa, którzy płacą podatki w naszym mieście.

Przejdźmy więc do szczegółów. Tak - to prawda: w tym roku mieszkańcy i przedsiębiorcy płacący w Krakowie podatki, wpłacili do kasy miasta więcej niż ubiegłym. Na koniec września było to 179 mln zł więcej. I wszystko w wyliczeniach radnych by się zgadzało, gdyby nie zapomnieli przy tym dodać, że wzrosły również wydatki miasta.

Tylko w tym roku średnie koszty inwestycji wzrosły o 20-30 proc. w stosunku do ubiegłego. Jeżeli na podstawie poprzednich lat zarezerwowaliśmy na inwestycje ponad miliard złotych, to w tym roku za te same prace musimy zapłacić ok. 250-300 mln zł więcej (przypominam, że wpływy z podatków PIT i CIT to 179 mln zł).

Nie lepiej jest w edukacji: zaplanowaliśmy 1 miliard 400 mln zł. Trudno w jesieni ubiegłego roku - kiedy przygotowaliśmy budżet na ten rok - było szacować dokładniej, wtedy nie znaleźliśmy jeszcze ani rzeczywistych kosztów wprowadzanej reformy edukacji, ani też nie wiedzieliśmy, że rząd dwa razy „da” nauczycielom podwyżki bez wypłacenia samorządom potrzebnych na ten cel pieniędzy. Same tylko koszty podwyżek to 87 mln zł, a rząd przyznał nam subwencję w wysokości 17 mln zł! Do tego trzeba doliczyć koszty większej liczby etatów ze względu na podwójny rocznik w szkołach ponadpodstawowych, odprawy dla nauczycieli, ale też i awanse, które przecież wiążą się z podwyżkami wynagrodzeń. Efekt jest taki, że koszty edukacji w tym roku wyniosą 1 mld 700 mln zł, czyli musimy dodatkowo „wykroić” 300 mln zł (ponownie przypominam, że wpływy z podatków z PIT i CIT to 179 mln zł).

Jeżeli radni tak chętnie przypominają, co nam rząd dał, to może by też zauważyli, co nam rząd wziął: z roku na rok rośnie płacone przez Kraków tzw. janosikowe, czyli haracz, który odprowadzamy na rzecz uboższych gmin. Ta kwota rośnie - w 2018 roku odprowadziliśmy 78 mln zł, w 2019 - zapłaciliśmy już 24 mln zł więcej, czyli 92 mln zł, a w przyszłym roku przekroczyliśmy już barierę 100 mln zł i zapłacimy aż 116 mln!

Żeby była jasność: uważam za oczywiste, że jako bogatsza gmina mamy obowiązek wspierania gmin słabszych. Chociaż wielokrotnie przy tym powtarzałem, że wolałbym, aby nasze wsparcie trafiało do najuboższych gmin, ale w naszym województwie - w ten bowiem sposób moglibyśmy je wspomóc choćby w walce ze smogiem. Jednak obciążenia, jakie wymusza na nas rząd, są zdecydowanie zbyt duże.

Nie będę Państwa zanudzał listą rzeczy, które dzisiaj kosztują więcej, niż w ubiegłym roku. Ceny energii, koszty pracy, materiały budowlane - to wszystko przecież ma



**Magiczny
Kraków**

wpływ nie tylko na nasze własne portfele, ale też i na budżet całego miasta. Inna jest tylko skala. Gdyby problem dotyczył tylko Krakowa, pewnie bym się zastanawiał, czy w tej sytuacji finansowej nie ma jakiejś mojej czy moich współpracowników winy, ale skoro takie same kłopoty dotyczą wszystkie duże miasta to znaczy, że jednak wina nie leży po stronie miast. To politycy w Warszawie, składający przedwyborcze obietnice zapomnieli powiedzieć, że częściowo sfinansują je z naszych pieniędzy, a teraz - gdy skutki zaczęły być uciążliwe dla obywateli - gwałtownie szukają winnych. Tam, gdzie zawsze - czyli wśród samorządowców.

Dziwię się takiemu zajadłemu atakowi radnych PiS. Zawsze powtarzałem i powtarzam, że tę samą taktykę stosowały wszystkie rządy, z którymi miałem okazję współpracować.